

JEZUS  
WEWNĘTRZNY  
NAUCZYCIEL



Laurence Freeman

JEZUS  
WEWNĘTRZNY  
NAUCZYCIEL

Przedmową opatrzył  
Dalajlama

Przełożyła  
Ewa Elżbieta Nowakowska



TYNIEC  
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

*Tytuł oryginału: Jesus the Teacher Within*

*Redakcja: Andrzej Ziółkowski*

*Korekta: Karina Jarzyńska*

*Skład: Marianna Cielecka*

*Projekt okładki: Katarzyna Bruzda*

*Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów*

L.dz. 75/2012, Tyniec, dnia 15.06.2011 r.

† Bernard Sawicki OSB, opat tyniecki

Wydanie drugie: Kraków 2012

ISBN 978-83-7354-433-8

© Copyright by Laurence Freeman 2000

© Copyright for the Polish edition by TYNIEC Wydawnictwo  
Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków

tel.: +48 (12) 688-52-90

tel./fax: +48 (12) 688-52-91

e-mail: [zamowienia@tyniec.com.pl](mailto:zamowienia@tyniec.com.pl)

[www.tyniec.com.pl](http://www.tyniec.com.pl)

*Druk i oprawa:*

TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

[druk@tyniec.com.pl](mailto:druk@tyniec.com.pl)

„Oni nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata”  
Jezus (J 17, 16)

*Dla Rosie*



## *Podziękowania*

W 1995 roku Światowa Wspólnota Medytacji Chrześcijańskiej zaprosiła mnie do poprowadzenia corocznego Seminarium Johna Maina, zatytułowanego „O Jezusie”. Pierwowzór niniejszej książki stanowiły właśnie wykłady wygłoszone podczas tego spotkania na Uniwersytecie San Diego. Od tego czasu wiele osób, służąc swą radą i pomocą, zachęcało mnie, by tekstom tym nadać obecną formę książkową, za co im jestem niezmiernie wdzięczny. Szczególnie pragnę podziękować profesorowi Gerardowi O'Collinsowi SJ za motywację i bezcenne wskazówki. Profesor Robert Kiely, ojciec Brian Johnstone CSsR, doktor Robin Daniels, Carla Cooper, Giovanni Felicioni, Doreen Romandini, Clem Sauve, Teresa da Bertodano, Shirley du Boulay, John Little i Dominic Scholfield podzielili się ze mną swymi wnikliwymi uwagami opartymi na lekturze tej książki podczas kilkakrotnego wprowadzania do niej zmian i poprawek. W sporządzaniu przypisów bardzo mi pomogli Polly i Mark Schonfieldowie, zaś Susan Spence w korekcie. Doktor Balfour Mount napisał ostateczną i niezwykle wartościową recenzję maszynopisu. Moja wspólnota monastyczna opactwa Chrystusa Pana w Cockfosters wzbogaciła tę książkę swą przyjaźnią, tolerancją wobec moich zachowań i osobistym wsparciem. Osoby medytujące w Światowej Wspólnocie zawsze były i są moimi nauczycielami, a miłość, zrodzona z milczenia we wspólnej medytacji, wielokrotnie mnie krzepiła i stanowiła natchnienie podczas pisania tej książki. Dzięki niezwykle dialogowi, jaki prowadzimy w ciągu ostatnich kilku lat, Jego Świątobliwość Dalajlama stawiał mi wielce pouczające pytania, które lepiej wykazywały Jego świadomość Jezusa, niż to często czynią odpowiedzi. Umiłowanie prawdy przez Dalajlamę i Jego otwartość na to, co inne, często skłaniały mnie do powro-

tu do Ewangelii ze świeższym na nią spojrzeniem. Mam nadzieję, że dla Doreen, a także wszystkich tych, którzy zmarli, lub których rozdzieliły koleje życia, książka ta stanie się znakiem zarówno wdzięczności Chrystusowi, jak i Jego uzdrawiającej mocy, której nie ogranicza ani przestrzeń, ani czas.



## *Przedmowa*

*P*onad czterdzieści lat temu, gdy byłem młodym człowiekiem, opuściłem swą ojczyznę jako uciekinier. Od tamtego czasu ciężkie próby, jakie stały się udziałem narodu tybetańskiego, jeszcze się pogłębiły, zaś trudności, którym stawiam czoła jako przywódca mego ludu, nadal się piętrzą. Niemniej jednak nawet w najmroczniejszych czasach spotyka nas często nieoczekiwana radość. Dla mnie osobiście jednym z najbardziej wzbogacających doświadczeń życia na wygnaniu była możliwość zawierania przyjaźni z ludźmi na całym świecie. Od licznych praktykujących wyznawców różnych religii, z którymi się zaprzyjaźniłem, nauczyłem się pewnej prawdy: wszystkie wierzenia nie tylko mają na celu pomóc nam stać się lepszymi istotami ludzkimi, ale naprawdę są w mocy to uczynić. Co więcej, z mojego doświadczenia wynika, że kiedy przezwyciężymy nasze wątpliwości czy też podejrzliwość i zbliżymy się do siebie z szacunkiem, bardzo wiele możemy się od siebie nawzajem nauczyć.

Nie oznacza to jednak, że opowiadam się za próbami ujednoczenia naszych różnorodnych tradycji. Niezachwianie wierzę, że potrzebujemy odmiennych tradycji religijnych, ponieważ żadna z nich sama w sobie nie mogłaby zaspokoić różnorodnych potrzeb i wystarczyć różnym typom umysłowości ogromnie zróżnicowanych istot ludzkich. Jednocześnie jestem zdania, że nie powinno się pochopnie odchodzić od religii, w której zostało się wychowanym. Powinniśmy natomiast wypracowywać rozumienie różnic między naszymi tradycjami i uznać wartość oraz potencjał tkwiące w każdej z nich. Uważam, że jedną z korzyści płynących z wewnętrznej przemiany w naszym życiu duchowym jest to, że nasze doświadczenie pomaga nam docenić wartość innych tradycji, zamiast tylko dostrzegać wyjątkowość naszej własnej.

## *Jezus — wewnętrzny nauczyciel*

Chociaż nie jestem znawcą doktryny i pism chrześcijańskich, spotkania z chrześcijańskimi braćmi i siostrami utwierdziły mnie w przekonaniu, że w naszych duchowych dążeniach można odnaleźć wiele wspólnych wątków. Czuję się zatem zaszczycony, że zostałem poproszony przez mojego dobrego przyjaciela ojca Laurence'a Freemana o napisanie kilku słów wstępu do tej książki.

Jako mnich buddyjski szczerze podziwiam u chrześcijan ich głębokie poczucie wspólnoty i odpowiedzialności społecznej. To budujące, widzieć praktyczny tego wyraz w pełnej poświęcenia pracy, jaką wykonuje tak wiele zakonników i zakonnice chrześcijańskich w dziedzinie szkolnictwa, opieki zdrowotnej, walki z biedą i tym podobnym. Taki aspekt współczucia objawiającego się działaniem staram się bez przerwy propagować w społecznościach klasztornych buddyzmu tybetańskiego.

Obecnie wielu moich chrześcijańskich braci i sióstr, idąc w szczególności za przykładem takich postaci, jak Thomas Merton i John Main, włączyło praktykę medytacji w swe codzienne życie. To bardzo ważne, gdyż uważam, że jeśli codziennie praktykować będziemy modlitwę, medytację i kontemplację, to osiągniemy znaczące efekty. Skupienie się raczej na wznoszeniu świątyń dobroci we własnym wnętrzu, zamiast na budowaniu wielkich świątyń na zewnątrz, jest prawdziwym celem praktyki duchowej, polegającym na doprowadzeniu do wewnętrznej przemiany. Kiedy medytujemy, umożliwiamy niezdyscyplinowanemu, rozproszonemu umysłowi zdyscyplinowanie, skupienie się i dojrzałość osiągniętą dzięki dogłębniemu poznaniu.

Ci z chrześcijan, którzy nie są zaznajomieni z tą praktyką, mogą spytać, jak medytacja jest w stanie pomóc w duchowych poszukiwaniach. Tradycje duchowości, jakie rozwinęły się przykładowo w Indiach, gdzie medytację traktuje się z dużym szacunkiem, stosują jedną z metod medytacji, aby przynieść umysłowi uspokojenie i skupienie, inną zaś, bardziej analityczną, aby pogłębić zrozumienie. Nauki chrześcijańskie kładą szczególny nacisk na miłość. Medytując o niej można rozważać przykład samego Jezusa Chrystusa i rozmyślać, w jaki sposób On żył i działał, pomagając innym, jak jego życie przepełniało współczucie, szczodrość, cierpliwość, tolerancja i przebaczenie. Kiedy dzięki kontemplacji dojdzie się do pewnej głębi zrozumienia, można skupić umysł w spokoju

## Przedmowa Dalajlamy

i koncentracji. W ten sposób dogłębnie zaznajamiamy się z właściwością przedmiotu rozważań, jaki wybraliśmy.

Medytacja stanowi zatem środek, za pomocą którego rozwijamy pozytywne cechy, a te, jak sądzę, przychodzą nam w naturalny sposób. Nauki chrześcijańskie głoszą, że wszystkie istnienia ludzkie mają wspólną boską naturę. Uważam, że w gruncie rzeczy nasza ludzka natura sama z siebie dąży do współczucia, czułości i inwencji twórczej. Nasza prawdziwa natura jest łagodna, a nie agresywna i pełna przemocy — i właśnie te fundamentalne jej cechy ujawniają się, czy też budzą, poprzez medytację.

Od dwóch tysięcy lat tradycja chrześcijańska stanowi dla milionów ludzi na całym świecie źródło inspiracji i otuchy. Zarówno w niej, jak i w buddyzmie, zasadniczą rolę odgrywa życie mistrzów i założycieli tych religii, Jezusa i Buddy, które unaocznia i odzwierciedla ich nauki. Historia życia Jezusa nieustannie ukazuje jego głęboką miłość i współczucie, jego szczodrość, cierpliwość i wybaczenie, czyli te cechy, których pielęgnowanie zalecał on swym uczniom. Równie ważny wydaje się inny wniosek płynący z przykładu, jaki dawał: rozwój duchowy wymaga poświęcenia i oddania, zdolności do przeciwstawiania się trudnościom i trwania przy swych zasadach.

Ojciec Laurence napisał książkę *Jezus — wewnętrzny nauczyciel* w pełni chrześcijańskiej wiary, wyjaśniając z własnego doświadczenia, jak osobiste odniesienie się do Jezusa Chrystusa i jego nauki, połączone z medytacją, wlewa światło w życie duchowe. Nie tylko głęboko przemyślał wszystkie te zagadnienia, lecz również aktywnie uczestniczył w kilku spotkaniach wyznawców różnych religii, jakimi były seminaria *The Good Heart* [„Dobre serce”] i *Way of Peace* [„Droga pokoju”]. Jestem mu niezmiernie wdzięczny za podjętą w tym kierunku inicjatywę, ponieważ w dialogu między buddyzmem i chrześcijaństwem tkwi wielki potencjał wzajemnego wzbogacenia się, zwłaszcza w dziedzinie etyki i praktyki duchowej: działań miłości, współczucia, medytacji i cierpliwości. Jestem pewien, że czytelnicy tej książki, szczególnie ci, którzy poszukują osobistej przemiany i wewnętrznego spokoju, znajdą w niej wiele spraw do przemyślenia i zastosowania w swym codziennym życiu.

Dalajlama, 15 czerwca 2000



## Wstęp

**W** *Wiara i doświadczenie.* Wiara czy doświadczenie? W dzisiejszych czasach napięcie między tymi dwoma pojęciami doprowadziło u wielu ludzi do niefortunnej polaryzacji ich duchowej wędrówki. Choć duchowość cieszy się wielkim zainteresowaniem, istnieje również wielki zamęt co do znaczenia tego słowa. Sondaże wykazują, że coraz częściej wolimy określać samych siebie jako osoby o pogłębionej duchowości, a nie religijne. Czy dzieje się tak dlatego, że duchowość oznacza dla nas doświadczenie, a religijność wiarę? Czujemy więc, że skoro to doświadczeniu należy przyznać większą autentyczność, lepiej być kimś przepełnionym duchowością, a nie religijnością.

Wiele przemawia za takim punktem widzenia. Po pierwsze, wydaje się, że założyciele wielkich religii nie uważali siebie za osoby religijne, chociaż cechowała ich zarówno głęboka religijność, jak i duchowość. Po drugie, dzisiejsi przywódcy religijni — z nielicznymi chlubnymi wyjątkami, takimi jak Papież [Jan Paweł II] czy Dalajlama — nie wydają się zdolni do inspirowania wiernych. Po trzecie zaś, odwieczna tendencja zorganizowanych religii do całkowitego scalenia się z kulturą i do walki z pozostałymi na zewnątrz niej nie jest szczególnie budująca w świecie, w którym wysoko ceni się globalizację i tolerancję.

Problem polega jednak na tym, że nie da się tak łatwo ustawić wiary i doświadczenia na dwóch przeciwnych biegunach. Wiara to coś więcej niż przekonania, dogmaty, czy zasady systemów religijnych. Doświadczenie to coś więcej niż dobre lub złe fluidy, jakie odczuwam, robiąc to czy tamto: oznacza ono trwającą całe życie wędrówkę, w czasie której stajemy się w pełni kimś, kim możemy być, kim naprawdę jesteśmy. Również bez religii nie da się tak łatwo obyć. Nie możemy prawdziwie

## *Jezus — wewnętrzny nauczyciel*

rozwinąć duchowości nie napotykając na tej samej ścieżce innych i nie wchodząc wspólnie w relacje z tymi, którzy szli przed nami. Tradycja jest także formą zarówno wiary, jak i doświadczenia.

Jezus stanowi moc niezbędną do osiągnięcia autentycznej duchowości. I chociaż większość ludzi miewa problemy z Kościołem — podobnie jak większość chodzących do kościoła — osoba Jezusa jest jednym ze stałych światła przewodnich, które wyprowadza ludzkość poza egotyzm i gwałtowność rozpacz, kierując ją w stronę wyższych celów: łagodności i niezmaconego spokoju, jakie nieustannie wyznacza ona dla siebie. Skoro Wschód i Zachód spotykają się i wzajemnie poznają swe dziedzictwo duchowe, odnosząc się do siebie z niespotykaną dotąd przyjaźnią, zachęca to nas wszystkich do ponownego przeanalizowania znaczenia, celu i tożsamości naszych tradycji religijnych. Być może zadawanie takich pytań pomoże złagodzić istniejący w ludzkich umysłach konflikt pomiędzy wiarą a doświadczeniem, odkryjemy bowiem na nowo zasadniczą jedność i prostotę leżącą u podstaw nauk założycieli naszych religii.

Dla chrześcijan ponowne analizowanie tradycji rozpoczyna się w oczywistym punkcie wyjścia. Jest nim centralne pytanie Ewangelii, na którym zasadza się problem tożsamości ucznia Chrystusa. Jezus zapytał „A wy za kogo Mnie uważacie?”<sup>1</sup>. Niniejsza książka składa się tak naprawdę z wariacji na ten temat. Jest ona *lectio divina*, duchowym odczytywaniem tego pytania wobec niektórych najistotniejszych zagadnień religijnego zrozumienia: historycznej realności Jezusa, odczytywania Pisma zgodnie z doświadczeniem i wiarą, osobistego nawrócenia i określenia własnej tożsamości religijnej, wędrówki w głąb siebie. Wszystko to zaś przenika powszechne zrozumienie, że nie możemy niczego poznać, a już na pewno nie Boga, nie poznawszy samych siebie.

Pytanie to, jak mniemam, jest ważne nie tylko dla chrześcijan. Osoby kultywujące inną tradycję, lecz mające korzenie w chrześcijaństwie, dźwigają często negatywny bagaż, niezrozumienie lub nawet poczucie winy, od których to pytanie mogłoby ich uwolnić. Odpowiedź na pytanie Jezusa, udzielona przez autentycznego wyznawcę innej reli-

---

<sup>1</sup> Mt 16,15. [Cytaty biblijne podaję za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, w oprac. i przekł. benedyktynów tynieckich, wyd. 3, Poznań–Warszawa: Pallotinum, 1971 — przyp. tłum.].

## Wstęp

gii — jak to pokazuje odpowiedź Dalajlamy — może nas wszystkich ogromnie oświecić oraz pomóc rozwijać tak nieodzowny dla trzeciego tysiąclecia dialog. Również dla wielu chrześcijan jest to pytanie, którego tak naprawdę nigdy nie wysłuchali z uwagą ani nie potraktowali osobiście. Kiedy jednak poważnie się w nie wsłuchają, będzie to miało wielki wpływ na ich samoświadomość oraz poczucie, kim On jest. Pytanie to uświadamia nam potrzebę ciszy i uwagi, które stanowią wstępne warunki wszelkiego słuchania. Skłania nas także do wyższej oceny podejmowanych w przeszłości szlachetnych prób odpowiedzi — zwanych niekiedy ortodoksją — na pytanie, na które można w pełni odpowiedzieć tylko w przepelnionym wiarą doświadczeniu Ducha.

Bez względu na to, jak bardzo staramy się być obiektywni, rozmyślanie o Jezusie jest czymś nieuchronnie osobistym. Powinienem zatem, w ramach przykładu, opowiedzieć o własnych doznaniach wiary, które doprowadziły mnie do napisania tej książki. Pierwsze może się wydawać bardziej „doświadczeniowym”, jedynym w swoim rodzaju wydarzeniem; drugie przypomina raczej proces dochodzenia do wiary, długą krętą wędrówkę. Rzecz w tym, że, jak sędzę, oba wyrażają tę samą osobistą realność niezgłębianego bogactwa, któremu na imię Jezus.

Niedługi czas po tym, jak zostałem zakonnikiem, przeżywałem okres udręki, zastanawiając się, co czynię z własnym życiem, kim na ziemi lub w niebie był lub jest Jezus, czy Kościół i cały jego bagaż nie jest zaledwie wielkim zbiorowym oszukiwaniem samych siebie i czy wiara chrześcijańska wystarczająco tłumaczy moją dziwną i wprawiającą w osłupienie decyzję, by zostać zakonnikiem. Pytania te nie wynikały z ciekawości, lecz z rozpaczy. Nie byłem przygnębiony, lecz bardzo cierpiałem. Chodziło o to, czy marnuję swe życie, czy też w nie inwestuję.

Pewnego wieczoru, kiedy czytałem Ewangelię i odłożyłem książkę, by rozmyślać i modlić się, przepełniło mnie nagłe doznanie, które na owym etapie życia mogłem po raz pierwszy naprawdę nazwać *wychwalaniem*. Znienacka i bez żadnej wyraźnej przyczyny poczułem, że porywa mnie istna orgia wychwalania, i ujrzałem, że nie było ono tylko skierowane do Jezusa, ale działo się też przez Jego osobę. Wiedziałem, że dzieje się to w sercu świata — czy też wszystkiego, co byłem zdolny pojmować jako świat. Wychwalanie przechodziło w ekstazę, nie było w nim bowiem niczego oficjalnego, kojarzyło się bardziej z koncertem

## *Jezus — wewnętrzny nauczyciel*

rockowym niż z nabożeństwem. Ekstaza ta przynosiła jednak najwspanialszy porządek i harmonię, jaki tylko można sobie wyobrazić. Nowotestamentowe słowa „Jemu wszelka cześć i chwała”, które wcześniej zdawały mi się bezbrzeżnie szare, wyrażały teraz uczestnictwo w Zmartwychwstaniu Chrystusa „w chwale”, w czym ma swój udział każda czująca istota. I chociaż to dla mnie Jezus był osią, wokół której wszystko to się obracało, ogarniało mnie nieodparte przekonanie, że do tego wydarzenia dołączają wszyscy i wszystko. Gdzieś trwa w najlepsze świetna zabawa, od której nikt nie może się uchylić i której upojny czar nigdy nie pryśnie. Poszukiwanie miejsca, w którym się to dzieje, i metody jak najszybszego tam dotarcia, wydało mi się dobrym sposobem na spędzenie życia. To indywidualne i tak „pamiętne” dla mnie wydarzenie odeszło w czasie. Już nie poświęcam mu wielu myśli. Czuję jednak — być może to pewien aspekt wiary — że to, co zostało odsłonięte, trwa, zawsze obecne, niczym nie umniejszone, i wciąż nabiera głębi.

Drugie, odmienne doświadczenie Jezusa, zostało mi dane poprzez osobę trzecią. Mój nauczyciel John Main<sup>2</sup> miał silną osobowość. Nigdy nie używał swej władzy, by kontrolować przekonania lub zachowanie innych, wystarczyło jednak przebywać w jego pobliżu, aby ulec wpływowi tego, w co wierzył i jak postępował. Kiedy zacząłem praktykować pod jego kierunkiem, moim nie do końca sprecyzowanym celem było dowiedzieć się, kim jest Jezus. Mogło być to założenie zaplanowane na dłuższy okres czasu, lecz póki co musiałem zacząć dawać sobie radę z problemami i poszerzać samopoznanie. Stopniowo przekonałem się, do jakiego stopnia kluczową postacią dla Johna Maina był Jezus, nie sprowadzony jednak tylko do symbolu religijnego. Zobaczyłem, że Jezus bytuje w osobie Johna Maina jako żywa obecność, trwając z nim w osobistym związku, który pozostawał ukryty (tajemniczy), ale nie skrywany. Być może właśnie dlatego samo słuchanie, jak John Main czyta i komentuje Pismo, sprawiało, że wiara obecnych przy tym uwznioślała się. W wypowiedzianych słowach dźwięczała moc jego własnego doświadczenia. Oczywiście nie zawsze mówił do Jezusa czy myślał o Nim.

---

<sup>2</sup> John Main (1926–1982) był benedyktynem, którego odkrycie na nowo i opisanie chrześcijańskiej praktyki medytacyjnej Kościoła pierwszych wieków doprowadziło do powstania światowej wspólnoty chrześcijańskich kontemplatyków świeckich.



## Wstęp

Dla niektórych religijnych osób John Main był doprawdy zbyt zuchwały i światowy. Od czasu do czasu jednak mogłem z podziwem i trwogą wniknąć w głębię, intymność i rzeczywistość jego napełnionego wiarą doświadczenia. W owych latach, które mnie ukształtowały, tego typu doznania mnożyły się i przykuwały mą uwagę. Niewykluczone, że właśnie w ten sposób przekazuje się wszelką wiarę. Z początku nie wiedziałem, jak mam to rozumieć. Zdawało mi się, że sam niczego podobnego nie doznaję. Ale nie byłem pewien. Kiedy zastanawiałem się, co zrobić, odłożyłem pytanie „Jak bardzo realny jest Jezus?” na później.

John Main zmarł w wieku pięćdziesięciu sześciu lat. Zdawało się, że przyszłość jego dzieła, którym stało się nauczanie medytacji chrześcijańskiej poprzez niewielką społeczność, jaką stworzył, zawisała na włosku. Nie wiedziałem, co począć, poza tym, by nadal medytować. Przygotowałem się na to, że na moich oczach zawali się wszystko, nad czym Main pracował. To jednak, co naprawdę się stało, przypominało doświadczenie Zmartwychwstania przez pierwszych chrześcijan. Powiększanie się społeczności medytacyjnej w kolejnych latach podobne było do zesłania Ducha Świętego w Pięćdziesiątnicę, do eksplozji nowego życia w pierwotnym Kościele. Często wiązało się to również z burzliwymi wydarzeniami, ale ewidentnie czuło się, że cały ten proces to dzieło wykraczające poza możliwości poszczególnych osób. Nie chcę przez to powiedzieć, że rozwój społeczności medytacyjnej stanowił stworzenie jakiegoś nowego kościoła. Stało się wręcz na odwrót. Miało raczej miejsce odnowienie Kościoła już istniejącego. Przekonałem się wówczas, że po każdej śmierci następuje Zmartwychwstanie. W każdym Zmartwychwstaniu tkwi pierwiastek czegoś uniwersalnego. Doświadczenie poszczególnych osób jest częścią większej rzeczywistości. Tak więc rozwój światowej społeczności medytacyjnej stał się dla mnie widzialnym i namacalnym dowodem na trudną do uchwycenia, lecz nieodpartą tajemnicę Jezusa. Nie ograniczał się do jednostkowych doświadczeń, ale stanowił odsłanianie się większego całościowego doświadczenia. Choć zjawisko to było osobiste, w pewnym sensie demaskowało złudzenie, zgodnie z którym jednostka to odizolowane autonomiczne istnienie; wyrastało częściowo z relacji z Jezusem, którą wyczuwałem i w której do pewnego stopnia uczestniczyłem wraz z Johnem Mainem.

## *Jezus — wewnętrzny nauczyciel*

Na przestrzeni lat dzieło, jakie po sobie pozostawił, przeobraziło moje poczucie relacji między żywymi i umarłymi. Dla każdego, kto zastanawia się, kim jest Jezus, pytanie o nasz związek z umarłymi stanowi ważny most, po którym należy przejść. Nowopowstała chrześcijańska społeczność medytacyjna stała się drogą prowadzącą do zrozumienia obietnicy, jaką Jezus złożył swym załamanym uczniom: Jego śmierć nie oznacza, że ich opuszcza, jak sądzili z początku. Będzie On z nimi „aż do skończenia świata”. Zacząłem też rozumieć, że to, co wzbogaca serce danej osoby, nie przynależy tylko do niej. Można, a nawet trzeba się tym dzielić. Poprzez innych, którzy dzielili się ze mną swą duchową wędrówką, nie wyłączając swych pytań, wątpliwości, olśnień i wierności, zyskałem ten nieporównywalny z niczym innym dar odczuwania, jak działała w nich życie Jezusa, prowadząc ich i nauczając z przepelnioną współczuciem osobistą starannością. Zwykle to dzięki życiu innych, a nie skupianiu się na własnych doświadczeniach, pojmowałem prawdę, że On nas nigdy nie opuszcza.

Istoty ludzkie nigdy nie zaprzestaną opowiadać historii. Nasze życie staje się zrozumiałe, kiedy ujmemy je w narrację. Podobnie z pytaniem Jezusa stykamy się po raz pierwszy poprzez historie, które nazywamy Ewangelią. Jestem wdzięczny, że mogłem wraz z nimi dorastać: cud tych opowieści polega na tym, że przemawiają one i do dziecka, i do dorosłego. Pokochanie owych historii nie pozwala, aby dogmatyczne podejście do wiary stało się zbyt oschłe. Jezus z opowieści zawsze wydawał się bardziej żywy niż w katechizmie. Ta książka jest zatem kolejnym sposobem opowiedzenia starej historii. Ta zaś należy do ludzkości i staje się świeższa za każdym jej opowiedzeniem. To wpływ opowieści na nas a nie interpretacja, w którą każe się nam wierzyć, stanowi jej najgłębsze znaczenie. Jednak historia ta jest teraz zanurzona także w tradycji, którą sama stworzyła.

Przy pisaniu tej książki pomocne okazało się odwołanie do drobnego, ale nabrzmiałego ogromnym ładunkiem emocjonalnym szczegółu mojej historii osobistej: małej wyspy nad Zatoką Bantry, na południowo-zachodnim wybrzeżu Irlandii, skąd pochodzą moi przodkowie. Mam nadzieję, że wkrótce stanie się jasne, w jaki sposób ten temat wiąże się z moimi usiłowaniami, by zrozumieć Jezusa w świetle współczesnej duchowości i jej problemów z wiarą i doświadczeniem. Mam też nadzieję,

## Wstęp

że dzięki tym odniesieniom lektura książki stanie się łatwiejsza. Powinny one wyjaśnić subtelne związki, zachodzące między wyobraźnią i rzeczywistością, opowieścią i prawdą, przeszłością i przyszłością.

„Mamusiu, a jaka tak naprawdę była wyspa Bere?”. Moje pytania sprawiły, że miejsce to ożywało, a moja mama wraz z ciotkami (wujowie rzadko mogli wtrącić choć słówko) miały na nie mnóstwo odpowiedzi. Istniały wielorakie odpowiedzi na moje pytanie, odpowiedzi podsycane wspomnieniami, żyjącymi dzięki sztuce ponownego ich opowiadania. Moje pytania o Jezusa rzadko spotykały się z odpowiedziami o takiej samej głębi i żywotności. Czułem, że nie w katechizmach, ale w ludziach, którzy — jak mi się zdawało — autentycznie znali Jezusa, tkwiła na nie odpowiedź. Stopniowo nauczyłem się samodzielnie słuchać pytania, jakie On mi zadawał.

Rzeczywistość, niczym znaczenie dobrych opowieści, nigdy nie przestaje się rozrastać. Żadna odpowiedź nie jest ostateczna. Oznacza to, że ból utraty stanowi warunek dalszego rozwoju. Kiedy w końcu pojechałem na wyspę Bere, musiałem wyzbyć się jej baśniowego wizerunku, jaki sobie wcześniej stworzyłem. Później usłyszałem kilka opowieści rodzinnych, które podważyły niektóre upiększone ich wersje, jakie serwowano mi w dzieciństwie. Jednak gdy odwiedziłem wyspę Bere w wieku dorosłym, jej urzekające i magiczne piękno — jak sama wiara — nie przepadło, lecz pogłębiło się. W dziwnie podobny sposób tajemnica Jezusa rozprzestrzenia się w milczeniu przez całe moje życie.